

Ekomodernizm

Z pewnością potrzebujemy nowej wizji świata. I to takiej, która w jakiś sposób będzie atrakcyjna dla ludzi i sprawi, że ochoczo skłonni będą budować nową rzeczywistość. A że ludzie nie za bardzo lubią się ograniczać i pragną żyć wygodnie, korzystając z tego, co oferuje świat, to niektóre tęgie głowy wymyśliły cudowne panaceum na obecne bolączki ludzkości - w postaci idei ekomodernizmu.

Podstawowym przesłaniem manifestu ekomodernizmu, ogłoszonego w połowie ubiegłego roku przez kilkunastu znanych „zielonych”, jest intensyfikacja rozwoju cywilizacyjnego, dzięki któremu zmniejszone będzie negatywne oddziaływanie człowieka na biosferę. Jak się to ma udać? Według ekomodernistów sprawa jest w zasadzie prosta. Wystarczy mieć dużo taniej, czystej i bezpiecznej energii (np. z atomu), by zaspokoić potrzeby ludzi bez uszczerbku dla przyrody. Gdyby przenieść wszystkich ludzi do miast i postawić na szybki wzrost gospodarczy z wykorzystaniem nowoczesnych technologii, to rozległe tereny, które obecnie zajmuje człowiek, wyludniłyby się i stopniowo powróciły we władanie dzikiej przyrody. Nowoczesne miasta byłyby ludzkimi wyspami pośród nieskażonej przyrody.



Cywilizacja i przyroda. Okolice Dunaju. Fot. Ryszard Kulik

Głównym pojęciem, którym żonglują ekomoderniści, jest rozłączenie (*decoupling*). Oznacza ono, że możliwe jest oddzielenie wzrostu gospodarczego od negatywnego wpływu na przyrodę. Argumentują, że „intensyfikacja działalności ludzkiej - szczególnie rolnictwa, energii, wydobywania, leśnictwa i osiedli - tak, by używały mniej ziemi i mniej ingerowały w świat naturalny, jest kluczem do odłączenia rozwoju ludzkiego od wpływu na środowisko”. Autorzy manifestu przekonują, że owo rozłączenie już ma miejsce. To właśnie w bogatych krajach rzeki są najczystsze, wycina się najmniej lasów, a przyroda jest najlepiej chroniona. Na przedmieściach wielkich miast można spotkać rozległe pola golfowe i stadniny koni. Aż chciałoby się, żeby tak było wszędzie.

Mimo iż manifest ekomodernizmu pojawił się stosunkowo niedawno, to jego podstawowe przesłanie obecne jest niemal od zawsze w głównym nurcie współczesnej cywilizacji. Wizja polityki Unii Europejskiej w odniesieniu do środowiska oparta jest na ekomodernistycznym paradygmacie. Pojęcie relatywnego i absolutnego rozłączenia stanowi klucz do planowania naszej przyszłości, w której będziemy mieć czyste i różnorodne biologicznie środowisko oraz wysoki wzrost gospodarczy. Już teraz wskazuje się, że PKB rośnie, a emisje zanieczyszczeń niekoniecznie. Ma to być dowód na faktyczne występowanie rozłączenia.

To wszystko brzmi pięknie, jak słodki sen. I w istocie nim jest. Aż nie mogę wyjść ze zdumienia, że

wykształceni, rozsądni i inteligentni ludzie mogą ulegać takiemu złudzeniu i tak dalece zaprzeczać rzeczywistości. Ekomoderniści przekonują, że nasza działalność może nie mieć wpływu na środowisko – to właśnie oznacza absolutne rozłączenie. Oczywiście jest to, że każda nasza czynność wpływa na przyrodę. Cokolwiek robimy – oddziałujemy na cały świat, ponieważ wszystko jest ze sobą połączone. Tego połączenia nie da się rozłączyć, ponieważ zaprzeczałoby to podstawowym zasadom fizyki. Tak było, jest i będzie – i nic tego nie zmieni. To oddziaływanie oczywiście może być mniejsze, gdy optymalizujemy swoją aktywność, ale nigdy nie zdarzy się tak, że będziemy mieć coś za nic. „Nie ma czegoś takiego jak obiad za darmo” – pisał już w latach 70. znany ekolog Barry Commoner.

Istnienie wielkich, nowoczesnych miast jest w sposób absolutny, bezpośrednio i pośrednio uzależnione od usług świadczonych przez ekosystemy. Im bardziej rozwinięte i bogatsze jest miasto, tym większą pracę musi wykonać dzika przyroda, by utrzymać je przy życiu. Dowodem na to jest ślad ekologiczny takich aglomeracji. Przykładowo w Nowym Jorku wynosi on 14,2 gha na osobę, co oznacza, że gdybyśmy wszyscy chcieli żyć w ten sposób, to potrzebowalibyśmy prawie ośmiu planet takich jak Ziemia.

To, że bogate państwa mają czystsze środowisko, jest związane wyłącznie z charakterem globalnej ekonomii, za sprawą której przenieśliśmy brudną produkcję do krajów trzeciego świata.

Ale tego wszystkiego nie dowiemy się z manifestu ekomodernistów. Zamiast tego dostaniemy solidną porcję miłości do natury, podszytą chęcią jej eksploatacji na niespotykaną skalę, z zaklinaniem rzeczywistości, że nie spowoduje to negatywnych konsekwencji. Naiwność tej wizji jest doprawdy porażająca. Jest też przerażająca, bowiem całe rzesze polityków oraz zwykłych obywateli łapią się na ten słodki lep, rezygnując z intelektualnej uczciwości i przenikliwości.

Z pewnością potrzebujemy nowej wizji świata. Jeżeli istotą naszych problemów jest postępujące *oddzielenie* od natury, to ekomoderniści proponują nam absolutne *oddzielenie* jako lekarstwo na tę chorobę. Aż strach pomyśleć, do czego to może doprowadzić.

Ryszard Kulik